

RUCH FILOZOFICZNY

wychodzi w zeszytach objętości co najmniej jednego arkusza. Dziesięć zeszytów tworzy tom.

Wydawca i Redaktor:

Prof. Dr. KAZIMIERZ TWARDOWSKI.

Sekretarka Redakcyi: **Drka DANIELA GROMSKA.**

Czasopismo wspierają zasiłkami:

Ministerstwo Wyznań religijnych i Oświecenia publicznego,
Kasa pomocy dla osób pracujących na polu naukowem im. Dra med. Józefa Mianowskiego,
Wydział kultury Magistratu miasta stołecznego Warszawy.

Adres Redakcyi i Administracyi „Ruchu Filozoficznego”: Lwów, Mikołaja 4. Filia Redakcyi w Warszawie: Dr. Maryan Borowski, Szopena 1. — Filia Redakcyi w Poznaniu: Prof. Dr. Stefan Błachowski, Uniwersytet.

Prenumerata za cały tom wynosi 500 Mp., za połowę tomu 300 Mp. Cena niniejszego podwójnego zeszytu 100 Mp.

TADEUSZ KOTARBIŃSKI.

O potrzebie zaniechania wyrazów „filozofia“, „filozof“, „filozoficzny“ i t. p.

Nie tylko sadzić trzeba na zagonie mowy nowe twory, nie tylko wyrosłe już pędy we właściwą stronę kierować, ale i pleć chwasty od czasu do czasu, zwłaszcza gdy wybują i same zamrzeć nie chcą. Pozbądźmy się „filozofii“, „filozofów“, „filozoficzności“ i t. p. starych jak skrzyp i jak skrzyp nieproszonej wtęgoty. Niechaj podzieli los trutniów po ulach: dobre były, póki służyły ku zapłodnieniu; dziś przeszkadzają w gospodarstwie — więc precz z nimi. Pisząc tak w „Ruchu Filozoficznym“ popełnia się z pozoru pewien nietakt. Niejeden poczytać gotów za niegrzeczność, gdy kto przychodzi do cudzego domu w gościnę i tłumaczy gospodarzowi niewłaściwość jego nazwiska. Niejeden może wyczytać nawet poniżej gorsze intencje, mniemając, jakoby się godziło tutaj w zasadność samego istnienia „Ruchu Filozoficznego“. Bynajmniej! Życzymy mu tylko kariokinezy. Gdybym zaś nie obawiał się popełnić drugiego nietaktu, podwójnego nawet, tobym wyraził na tych tu łamach gorące życzenie: niech najbliższy zjazd filozoficzny wyda wyrok banicy na owe „filozoficzne“ wyrazy... Dlaczegoż tak trzeba? W czym leży ich wina gardłowa?

Oto zachodzi kumulacja przestępstw, dostępnych wyrazom. Przedewszystkiem tedy wieloznaczność, na domiar złego tak właśnie umiarkowana, iż nie razi jeszcze publiczności, tak zaś rozwinięta, że stwarza chaos. Mała to wszak niewygodą, jeżeli znajdzie się w języku wyraz tak wieloznaczny, jak słowo „lata“ np., które raz funkcjonuje jako mianownik liczby mnogiej od rzeczownika „lato“, innym razem znowu gra rolę trzeciej osoby od czasownika „latać“: i któż wpadnie tutaj w pułapkę quaternionis terminorum, złudzony bliskością dźwięku? Lecz pokrewne co do sensu a jednak różne treścią nazwy bardziej sobie wzajem bróddzą, niż imiona zgoła obce; podobnie jak między znajomymi łacniej wybucha spór osobisty i osobista nienawiść, niż między bliźniami z odległych półkul. Tak właśnie kolidują różne odmiany przymiotnika „filozoficzny“. Wszystkie działają w obszarze teorii i to maskuje ich różnorodność dla zwykłego czytelnika: tak dwie gwiazdy zespolone gołemu oku zdają się jak jedna. Zastanówmy się bliżej, a uderzy nas wtedy niemile tytuł „Philosophical Magazin“, na pierwszej karcie czasopisma angielskiego o treści czysto fizycznej. Wyraz „filozoficzny“ utracił już dzisiaj nawet ten przywilej, który przysługiwał nazwom o greckiej lub łacińskiej genezie, przywilej łączenia ludów kultury europejskiej wspólnością terminologii, bo angielskie np. „philosophical“ znaczy poprostu tyle mniej więcej, co „naukowy“ lub „teoretyczny“, wymieniając się częstokroć z przymiotnikami „speculative“ i „scientific“; i dlatego Anglik nazwie śmiało „filozoficznym“ pismo fizyczne, co u nas nikomu na myśl nie przyjdzie. Jednakże przyzwyczajenia mają swe kaprysy i to samo, co nie uchodzi w jednym wypadku, uchodzi w innym. Np. nikt nie nazwie prawa „zakonem“, uważając to za rusycyzm, ale w wyrazie „starozakonny“ wiąże „zakon“ z prawem, gdyż „starozakonny“ to tyle, co „wyznający stare prawo“. I tak samo jest z „filozoficznym“. Że czasopismo lub zrzeszenie poświęcone jest teorii, nie zaś praktyce, to nam nie wystarcza, by je nazywać „filozoficznym“; ale jeden z fakultetów uniwersytetu zowie my w myśl utartej tradycji wydziałem filozoficznym i tłumaczymy sobie, że to dobrze, gdyż ta nazwa podkreśla teoretyczny charakter fakultetu w przeciwieństwie do prawa i medycyny oraz studiów technicznych. Interpretujemy tu wyraz „filozoficzny“ jako równoznaczny wyrazowi „teoretyczny“ i jakoś to uchodzi. A wydział ten, zgodnie ze swą nazwą, rozdaje dyplomy „doktorów filozofii“, że zaś otrzymuje się taki dyplom zarówno za znajomość specjalną botaniki lub chemii, jak za opanowanie w pewnej mierze filologii klasycznej lub historii politycznej danego okresu, przeto niewiadomo zgoła, o jakiej to specjalnej kompetencji świadczyć ma ów zaszczytny, lecz beztreściwy tytuł. To też zdarza się często, iż w oczach niewtajemniczonej publiczności „dr. fil.“, w istocie językoznawca, na przykład lub matematyk, nie lubiący, nie szanujący „filozofii“ i nie znający się na niej, — jest „filozofem“. Laik popada w błąd, złudzony wieloznacznością słowa. Bo ostatecznie bywa i tak, że „dr. fil.“ ma wykształcenie specjalne w dziedzinie „filozofii ścisłej“, na urągowisko chyba tak nazywanej przez skró-

cenie: naprawdę idzie o „filozofię w znaczeniu ściślejszem“. O którą? zapytamy: czy o tę, której się uczy w wykładach „systematycznych“, czy o tę, a raczej te filozofie, których dziejami zajmuje się „historia filozofii“? Jakąż bo mieni się tęczą sens wyrazów „filozofia“ i t. d. w miarę przewracania kolejnych kart historycznego kompendyum! Na początku, gdy mowa o filozofach jońskich i innych przedsokratykach, do filozofii należą wszelkie aforyzmy. Potem „filozofia zwraca się ku problematom moralnym“, następnie „filozofia przybiera kierunek epistemologiczny“, później znowu „stanie się systemem, ogarniającym całość wiedzy współczesnej“. Zmiany olbrzymie, dość duże, by zapytać z podziwem: czy podobna pod jednym mianem łączyć takie rozbieżne sprawy? Ale odpowiedź nie rozprószy podziwu, i owszem, wzmoże go jeszcze, bo powiadają nam, że historyk musi się liczyć z rozmaitemi różnemi czasy rozumieniem „filozofii“ i opowiadając „jej“ dzieje z danej epoki, opowiadać o tem, co przez „nią“ wówczas rozumiano. Wieloznaczność spełniła swoją oszukańczą rolę, stwarzając pozór jednolitości w rzeczach zgoła różnego autoramentu.

Ale tu się zaczyna to, co jest najgorszego w całej działalności konsorcjum „Filozofia i S-ka“. Istnieje mianowicie na uniwersytetach owa „filozofia ścisła“ — „filozofia w ściślejszem tego słowa znaczeniu“. Ma ona osobne katedry i seminaria. Są czasopisma, jej poświęcone, i towarzystwa, pielęgnujące ją specjalnie. Zapewne więc — takby się zdawało — istnieje też odrębna gałąź wiedzy w postaci owej filozofii. Musi to być nawet odrębna nauka, co więcej, podobno „królowa nauk“. Złudzenie. Filozofia programów uniwersyteckich nie jest bynajmniej odrębną nauką; jest to zlepek bardzo rozmaitych zakresów badania, przypominających byłą monarchię austriacką, której każda niemal część w bliższem pozostawała pokrewieństwie z czemś na zewnątrz, niż z pozostałymi częściami. Czegoż tu niema! Psychologia, logika z teorią poznania i metodologią, etyka, estetyka, metafizyka... a nie zapomina się jeszcze czasami zrobić miejsca dla historyzofii, socyologii, filozofii przyrody. Czemu jeszcze tego lub owego nie dodać, czemu tego lub owego nie ująć? Czy przez pietyzm dla ukształtowanego tak w długim rozwoju podziału pracy, który ma za sobą nie więcej racyi, niż praktykowane również sprzedawanie nafty w sklepach z mydłem lub marek pocztowych w narożnych jadłodajniach? Zarówno metody jak przedmioty z innego tutaj kruszcu w każdym niemal dziale. Zespolic wykład psychologii z wykładem logiki w programie działań obowiązkowych jednego profesora, to zazwyczaj skazać bądź logikę na ciężką chorobę psychologizmu, bądź psychologię na dedukcyjność, książkowość, papierowość. Tu potrzebny zmysł spekulacyjny, zdolność wybitna do nadawania słowom wyraźnych znaczeń i konsekwentnego trzymania się ich, tam — bystrość obserwacji, pomysłowość w eksperymentowaniu, bogactwo natury i wczuwanie się w cudzą duszę. Psychologię współczesną rozbudzili głównie patologowie, lekarze i fizyolodzy, logikę współczesną ukształtowali matema-

tycy. Jednem z hasł jej najżywotniejszych jest obecnie... antypsychologizm! A z drugiej strony symbioza logiki z etyką! Jakże trudno znaleźć człowieka, coby łączył w sobie kwalifikacje do naukowego traktowania obu tych działów, tak niejednakowo podatnych do naukowego traktowania. Logika zmierza do coraz bliższej łączności ze światem t. zw. nauk ścisłych. Etyka... lecz któż dzisiaj uprawia jaką porządną naukową etykę i czy to wogóle możliwa rzecz? A przede wszystkim tak różne to sfery, że ludzie, którzy się interesują głęboko jedną z nich, objawiają zwykle zdecydowaną obojętność dla drugiej. Logik lubi rozmawiać z matematykiem i czytać fizykalne rozprawy. Kto w etyce tkwi — sięga po pisma wieszczów, aforystów, essayistów, po tak zwaną literaturę, i perypetye namiętności ludzkich go ciekawia i dzieje społeczeństw i żywoty wielkich charakterów. Cóż powiedzieć z kolei o estetyce, pozbawionej łączności z historią sztuki i z praktyką artysty, a urabianej przez „filozofa”? Byłem świadkiem i uczestnikiem takich wysiłków: „historyk filozofii” komentował uczenie fechnerowską „Vorschule der Aesthetik” i rozprawiano długo a poważnie o kwestyi, co jest piękniejsze, czy królewna w koronie, czy wiejska dziewczyna w wieńcu z kwiatów polnych. Wreszcie metafizyka... No, lepiej dajmy temu spokój. Krótko: t. zw. „filozofia” uniwersytecka, czy filozofia „ściśła” nie jest bynajmniej odrębną nauką, lecz jest różnolitym konglomeratem dziedzin badania, nie związanych bliżej ani przedmiotem, ani metodą, ani naturalnymi warunkami pracy, dziedzin, z których każda wiąże się bliżej z czemś na zewnątrz, niż z innymi współtowarzyszskami „filozoficznosci”. Rezultaty z tego płyną dość jaskrawe: tak matematyk gardzi wprost „logiką”, uprawianą przez normalnego profesora filozofii i nietylko nie uczy się u niego logiki, lecz gotów go nawet trochę pouczyć. Na wydziale prawa niema logiki zupełnie, tam, gdzie bodaj przydałaby się najbardziej, a niema jej tam, gdyż... logika należy do „filozofii”, ta zaś musi tkwić oczywiście na wydziale „filozoficznym” i być pod opieką profesora „filozofii”, który oczywiście z prawem nie ma i nie chce mieć żadnego kontaktu. Dalej — nauki ścisłe, nie mając zaufania do logiki „filozoficznej”, wytwarzają sobie na boku logikę własną, świadomie odrębną, a która robi daleko większe postępy: tak powstała logistyka, tak powstaje metodologia opisowa nauk fizykalnych. Przystępując do wykładu pięknych szkiców z jej zakresu, jeden z jej twórców, Ernest Mach, zastrzega się i mówi, że ją uprawia „nie będąc zgoła filozofem i nie pragnąc bynajmniej tak się nazywać”. Psychologię uprawiają ludzie bez psychopatologicznego wykształcenia i pozbawieni prawa dostępu do materiału klinicznego; więc też psychologia wydziałów filozoficznych nudnieje i jałowiej, przeciwnie zaś wydział medyczny nie ma jej wcale i ani psychiatrzy ani neurologowie nie okazują wielkiej tęsknoty za psychologią filozoficzną, w zamian za co ściągają na siebie ze strony psychologów zarzut, iż w dziedzinie psychologii teoretycznej pozostają częstokroć ignorantami. A profesor filozofii, nie mogąc być kompetentnym we wszystkich, tyle rozbieżnych działach, bądź uprawia uznany

oficjalnie dyletantyzm na katedrze, bądź też ogranicza się do jednej części powierzonego sobie zakresu, reszta zaś leży u górem. I bywa tak, że student, podążając za syrenim śpiewem „filozofii“, znajduje u profesora nie to, czego szukał, a ukończywszy studia, otrzymuje świadectwo kompetencji nie z tego, nad czem pracował.

Widząc te wielkie niestosowności, filozofowie wysilają się, by sobie zakresić jakąś wyraźną a jednolitą prowincję. Majątek o fantastycznej figurze trzeba jakoś poddać komasacyi: zbyt odległe protuberancje odciąć, tu i ówdzie czemś z zewnątrz dosztukować i powstaje szereg projektów reformy, a wraz z nimi istna wieża Babel wieloznaczności. Jeden filozof ob staje za tem, by filozofią nazywać tylko naukę naczelną, *summam theoriam*, ontologię ogólną, naukę o tem, co wspólne światom fizycznemu i psychicznemu (boć już Arystoteles pono mówił w tem zastosowaniu o „filozofii pierwszej“: naczelny to więc sens wyrazu). Drugi powiada: filologia oddaje się rozbirowi treści pomników mowy (*fileo*, *logos*), analogicznie — filozofia zajmować się będzie mądrością (*fileo*, *sofia*), i miano to zachować należy dla teorii nauki, epistemologii, logiki w szerokiem tego słowa znaczeniu. Trzeci dopatruje się istoty filozofii w psychologiczności i chce uważać za filozofię psychologię z jej rozgałęzieniami: tak też mówi i pisze. Czwarty przeciwstawia filozofię naukom szczegółowym i chciałby widzieć w niej jakąś syntezę zasad czy coś w tym rodzaju. Inni — inaczej. A pośród tych znaczeń reformowanych nazwy „filozofia“ królują owo pojmowanie klasyczne, wedle którego kataloguje się książki po bibliotekach, wyznacza zakres czasopism specjalnych, określa sferę działalności towarzystw „filozoficznych“ i sporządza programy zjazdów „filozoficznych“. Jest to filozofia jako zbiór nauk, obejmujący psychologię, logikę z teorią poznania i metodologią, metafizykę, etykę, estetykę, wreszcie „historję filozofii“: konglomerat, który trudno porównać do chimery, gdyż ta była przynajmniej całością organiczną.

Czytelnik zapyta teraz o konkluzję i nie czekając odpowiedzi, sam się zapewne domysli, że nie wszczynamy tu bynajmniej walki o słowa, jakby można było sądzić z tytułu. Nie idzie nam przedewszystkiem o to, by jeden wyraz zastąpić innym, co czyni się np. radząc mówić zamiast „harmonia przedustawna“ — „harmonia preformowana“ lub zamiast „adekwatny“ — „dorzeczny“. Ku temu zmierzamy, by usunąć nazwę, która jednoczy rozmaite niejednorodną, a zamiast niej nic innego nie wprowadzać. Nie suggestyonujemy się złudną nazwą w organizacji zbiorowej pracy naukowej. Mówmy o logice, etyce, psychologii, metafizyce nawet, ustaliwszy jakoś mniej więcej chociażby granice i tych, przeważnie niedość również jasnych terminów. Mówmy o wydziale teoretycznym lub historyczno-przyrodniczym lub jeszcze inaczej, zależnie od tego, jakiej fizyognomii nabrać winien ten wydział (który najdokładniej byłoby nazywać fakultetem pozostałości, ile że mieści się na nim wszystko, co nie należy do prawa, medycyny ani nauk technicznych). Nie udzielajmy

doktoratów filozofii, tylko doktoratów matematyki, nauk fizykalnych, biologicznych, językoznawstwa, historii. Nie zostawiamy tego tytułu nawet dla t. zw. „filozofii ścisłej“, gdyż taka nauka z programów uniwersyteckich zginąć powinna, lecz udzielamy tytułów doktora psychologii, doktora historii nauk takich a takich; udzielamy albo i nie udzielamy wcale doktoratów logiki albo etyki albo estetyki... jeżeli te gałęzie badania tak się rozwiną, że starczą za dostateczne podłoże dla doktorskich kwalifikacji. Przestańmy egzaminować wszelkich rygorozantów i kandydatów do zawodu nauczycielskiego z „filozofii“ i nie zmuszajmy ich nadal do wywiadywania się na miesiąc przed egzaminem, z czego właściwie profesor zechce pytać; bo dwaj gotowi pytać z czegoś zgoła innego, inaczej pojmując „filozofię“. Egzaminujemy natomiast wszystkich z psychologii, logiki i historii nauk w treściwym zarysie. Nie mianujemy profesorów „filozofii“, lecz profesorów psychologii, logiki i jej dziejów, etyki i jej dziejów, a wreszcie historii, lecz nie historii filozofii, tylko historii powszechnej umiejętności, traktowanej ze szczególnem uwzględnieniem najogólniejszych teoryj. Twórzmy dalej katedry dziejów i metodyki różnych poszczególnych nauk. A jeśli od czasu do czasu znajdzie się odpowiedni kandydat, z pośród ludzi wielkiej, szerokiej i głębokiej wiedzy, powierzmy mu, ku prawdziwemu pożytkowi młodzieży, wykład encyklopedyi nauk i niechaj to zastąpi owe t. zw. „wstępy do filozofii“. Zaniechajmy urządzania zjazdów filozoficznych, lecz jeśli okaże się potrzeba, róbmy zjazdy bądź psychologów, bądź poświęcone np. zagadnieniom historii i teoryi nauk; a jeśli idzie o hasło syntezy wyników dociekań teoretycznych, to skrzyknijmy uczonych z różnych dziedzin, ludzi o szerokim horyzoncie, i niechaj ci wymieniają ze sobą myśli. Wypędźmy ze szkół t. zw. „propedeutykę filozoficzną“, a stójmy mocno w obronie kursu szkolnego logiki oraz kursu szkolnego psychologii; niechże się tylko czasami nie utrwali obecny program ministerjalny, wedle którego jedno pokolenie ma przechodzić kurs logiki jedynie, inne — kurs psychologii wyłącznie, w zależności od uznania nauczyciela! Ten zaś, jeden dla obu przedmiotów, może sobie dowoli wybierać jedną lub drugą z tych nauk: wszak to „filozof“, więc się na obu znać musi. Nie utrzymujmy wreszcie czasopism, poświęconych „filozofii“, a więc bezbarwnych, eklektycznych. Niech moralisci mają swoje organy, niechaj logicy skupiają się koło własnej redakcyi, psychologowie korzystają ze specjalnej mównicy. Słowem, niechaj wielki zlepieniec — „filozofia“, krążąca dokoła słońca prawdy planeta, rozsadzana przez siły odśrodkowe, rozpadnie się na grupę planetoid: słońce wówczas obficieć świecić im zacznie *).

*) Umieszczając powyższy artykuł, Redakcja zastrzega sobie prawo postąpienia w myśl zasady: audiatur et altera pars.